

Zygmunt Zieliński

Kościół ery popowstaniowej wobec nowych problemów

Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio F, Historia 48, 29-39

1993

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zygmunt ZIELIŃSKI
(Lublin)

Kościół ery popowstaniowej wobec nowych problemów

SPOŁECZNOŚĆ POLSKA PO POWSTANIU STYCZNIOWYM

Każde z powstań zbrojnych w dziejach Polski było sprowokowane określonymi warunkami historycznymi. Należą do nich także nastroje i tendencje polityczne nurtujące pewne grupy społeczne. W orbicie ich oddziaływania nie znalazło się jednak nigdy całe społeczeństwo ani też jakaś reprezentatywna większość. Powstania miały bowiem charakter narodowy, pojęcie zaś narodu kształtowało się w XIX w. dość wolno i pod wpływem zespołu uwarunkowań społecznych oraz budzącej się na podłożu kulturowym samoświadomości, której wspólnym mianownikiem była polskość. Procesy te nabrały przyspieszenia właśnie po powstaniu styczniowym, obejmując pasywne dotąd szerokie kręgi włościańskie.

Pojęciem w owym czasie o wiele konkretniej kwalifikującym przynależność grupową był katolicyzm czy katolickość. Niewola polityczna i dyskryminacja wyznaniowa stanowiła dla tego kryterium dodatkowe oparcie. Katolickość była u podłoża identyfikacji osób z jej kręgu z polskością. Działał tu jednak pewien automatyzm tradycji, a nie impulsy świadomości. W ślad za tym określeniem przynależności wyznaniowej i w jakimś stopniu narodowościowej nie szły aspiracje polityczne, polegające na zakwestionowaniu rządów zaborczych. Owszem ruchy polityczno-niepodległościowe nie ustawały ani na moment, ale terenem ich występowania były niektóre warstwy społeczne, jak ziemiaństwo, dość wówczas nieliczna inteligencja, świadome politycznie mieszczaństwo. Już jednak warstwy robotnicze, jeśli uległy idącej z Rosji rewolucyjnej fali socjalizmu, wykazywały w tym względzie daleko idący indyferentyzm, niekiedy wręcz programowo tendencje te zwalczały. Ta konstatacja jest adekwatna do sytuacji Królestwa Polskiego. W innych zaborach sytuacja lokalna decydowała o odmienności tych zjawisk.

Te podstawowe stwierdzenia należy mieć na uwadze, kiedy chce się rozważać konsekwencje powstań, zwłaszcza w tym wypadku powstania styczniowego wobec zbiorowości polskiej. Nie chodzi tu tylko o represje, ale także o następstwa długofalowe, o nowy model mentalności społecznej, o nową optykę myśli niepodległościowej. Pamiętać należy, że powstanie styczniowe było dziełem stosunkowo niewielkiej grupy radykałów. Udział w powstaniu wzięło 2% mieszkańców Królestwa. Bardzo ostrożne rachuby pozwalają ustalić dla Królestwa i Litwy ok. 3% ludności poddanej represjom popowstaniowym. Zatem można przyjąć, że w Królestwie Polskim jeszcze raz tylu obywateli poddano represjom niż ich było w szeregach powstańczych (przemawiają za tym proporcje zaludnienia: Litwa 3,5 mln, Królestwo ok. 5 mln. Na Litwie jednak można przyjąć mniejszą liczbę uczestników powstania.) Bierze się tu pod uwagę jedynie straty w ludziach. Szkody jednak, jakie poniosło społeczeństwo polskie, są i w innych dziedzinach dotkliwe, zarówno gdy chodzi o substancję materialną podkopującą jej bazę, jak i substancję duchową, której unicestwienie planowano w pierwszym rzędzie.

Istota tego narodowego nieszczęścia, jakim był upadek powstania, wyrażała się w połączeniu klęski zewnętrznej, fizycznej z kapitulacją wewnętrzną – pisze Władysław Pobóg-Malinowski w swej *Najnowszej historii politycznej Polski* (s. 9). W miejsce konspiracji, romantycznej idei walki bez względu na ofiary, pojawiły się „programy zalecające bierność, chwalcące kompromis, sławiące oportunizm, uczące zgody z losem, a ugody z zaborcą” (tamże).

Istotą programu totalnego „usmirienia” było pozbawienie społeczeństwa polskiego środków egzystencji do tego stopnia, by zatarciu uległa hegemonia kulturowa Polaków na terenach włączonych do cesarstwa od I rozbioru. Na całym zaś obszarze zamieszkałym przez Polaków starano się natomiast unicestwić oddziaływanie polskich sfer przywódczych. Równolegle uderzono w ziemiaństwo i w kler. Wywłaszczenia karne i ukaz carski z 2 marca 1864 r. o uwłaszczeniu chłopów osłabił ekonomicznie ziemiaństwo, co wobec narodowego indyferentyzmu – zrozumiącego zresztą – wsi pchało ją w ramiona carskich czynowników. Car „dobroczyńca” i pozorny samorząd gmin wiejskich otworzyły drogę faktycznej, jeśli nie formalnej rusyfikacji mentalności wiernopoddańczej wielkiej części włościan. Chłop był wszakże jeszcze mocno tradycyjnie zakorzeniony w katolicyzmie, co wcale jednak w tej warstwie nie oznaczało identyfikacji z polskością. Motywy ekonomiczne były w tym przypadku decydującym czynnikiem twórczym świadomości.

Rusyfikacja przez szkołę i instytucje społeczne nie następowała równolegle z administracyjnym podporządkowaniem wsi nowemu ustrojowi. Ale zawdzięczać to należy zbyt słabemu przebicciu rządowych aktywów na tym polu, a nie niechęci ludności.

W latach 1866–1871 zlikwidowano już wszelkie, pozorne zresztą odrębności Królestwa Polskiego, czyniąc z niego jedną z prowincji cesarstwa, tzw. Priwislenski Kraj. Urząd generał-gubernatora (od 1874 r. po śmierci Berga zniesiono

urząd namiestnika) przypominał o stanie wojennym. Koniec lat sześćdziesiątych zbiegł się z praktyczną likwidacją polskich placówek oświatowych. W szkołach średnich królował wyłącznie już język rosyjski z wyjątkiem (do czasu) nauczania religii. Szkolnictwo powszechne rusyfikowano „na życzenie” ludności. Wszędzie zaprowadzono obowiązkową naukę języka rosyjskiego.

Królestwo Polskie od upadku powstania zalewała fala czynowników z głębi Rosji. Był to element w większości karierowiczowski i bez wahania uległy carowi oraz barbarzyńskim metodom postępowania z Polakami, dyktowanym z Petersburga.

Uwłaszczenie chłopów przyspieszyło także oraz zintensyfikowało proces przewarstwienia społecznego, u podłoża którego leżał gwałtowny rozwój przemysłu, powstanie w związku z tym nowych centrów miejskich. Ten skokowy rozwój sprawił, że nie nadążała za nim infrastruktura kształtująca życie proletariackich skupisk; dotyczy to także struktur duszpastersko-kościelnych. Nowe miasta zaludniali chłopci wyrugowani ze wsi przez nowe stosunki własnościowe oraz wskutek upadku poddaństwa. O ile na wsi po r. 1864 wzrasta gwałtownie liczba małych niesamowystarczalnych gospodarstw, to w mieście gromadzi się nadwyżka populacji wiejskiej – ci dla których ziemi nie starczało. Byli to ludzie wydarcy z własnego środowiska i wystawieni na bezwzględny wyzysk. Czuli się w znacznym stopniu wolni od nacisków środowiskowych, którym dotąd bezapelacyjnie ulegali. Zrywają się więzi parafialne, rodzinne, za to pojawia się nowy partner oferujący konkretną pomoc, organizacje lewicowe. Przybysze chłopscy zasilali walnie ich szeregi.

Kościół był z dwóch powodów bezsilny wobec tej nowej sytuacji: organicznie był związany z klasami posiadającymi, zatem na polu społecznym mógł wystąpić najwyżej z programem charytatywnym. Po wtóre jednak ograniczenie pola działalności kościelnej i skrępowanie duchowieństwa w erze popowstaniowej praktycznie hamowały także te inicjatywy. Dopiero rok 1905 przyniósł tu dość istotną zmianę, ale z kolei konfrontacja Kościoła z nastrojami rewolucyjnymi nie sprzyjała upowszechnieniu jego oddziaływania. Szczególnie jednak ujemnie, zwłaszcza na obecność Kościoła wśród warstw najuboższych, wpłynęła kasata wielu klasztorów, w tym także charytatywnych.

Specyficzną atomosferę w warstwach najbardziej społecznie wrażliwych i czynnych, a więc wśród inteligencji, wnosił polski model pozytywizmu, manifestujący na zewnątrz ideę pracy organicznej. Ta reakcja na nieudane zrywy zbrojne tylko pozornie sprawiała wrażenie płaskiego groszorbstwa. Wręcz pokazowe odżegnywanie się środowisk aktywnych na polu gospodarczym od bohaterszczyzny i tak kiedyś modnej ofiary na ołtarzu ojczyzny było oznaką polityki realnej, nie zaś rezygnacją z aspiracji narodowych. Ci, którym bliska była idea odrodzenia Polski na bazie tradycyjnych wartości transcendentnych, szukali pociechy i natchnienia w katolicyzmie, bliskim wartościom narodowym także poprzez wspólne zagrożenie rusyfikacją.

Świeży powiew wniósł w życie społecznie i politycznie ukierunkowanej opozycji, zwłaszcza młodej generacji, socjalizm, który na teren polski przybył z Rosji i przynosił ze sobą ideały burzące skrzętnie strzeżone polskie tradycje, usuwając z pola widzenia nawet myśl niepodległościową na rzecz kosmopolitycznej wizji społeczeństwa bezklasowego, pozbawionego piętna nacjonalizmu. Jedynym celem było pogrzebanie caratu i urzeczywistnienie zasad socjalistycznych w życiu. Ten nurt lewicy polskiej uległ jednak rusyfikacji i stał się podatny na nacjonalizm rosyjski, który wbrew głoszonym hasłom wcale nie uległ rozkładowi. Wpływy rusyfikacyjne płynące w ślad za infiltracją rewolucyjną idącą z Rosji były o wiele groźniejsze aniżeli rusyfikacja narzucana przez czynniki oficjalne.

KOŚCIÓŁ W ROLI ZAKŁADNIKA

Bezpośredni udział księży w powstaniu styczniowym ogranicza się do małej liczby. Niewspółmierny w stosunku do tego zjawiska jest więc rozmiar represji zastosowanych w czasie i po powstaniu wobec Kościoła. W bliższym lub dalszym następstwie powstania represjonowano kilka tysięcy duchownych, jeśli przyjąć, jako pełne, zestawienia bpa Pawła Kubickiego. Represyjna była także polityka caratu wobec Kościoła. Preteksty, jakich dostarczała jej niekiedy w dobrej wierze działająca prasa zachodnia odrobiną poparcia dla wysiłku powstańczego, jak gdyby usprawiedliwiała motywem walki, który upatrywała w obronie praw kościelnych przeciwko reżimowi carskiemu. Gazety rządowe chętnie te wątki podejmowały, polemizując z nimi i zarazem zwracając na katolicyzm uwagę jako na jedno z ideowych uzasadnień rewolucji. To fingowanie uzasadnień represji podejmowanych wobec Kościoła było raczej środkiem propagandowym przeznaczonym dla opinii światowej. Zwłaszcza chodziło o wywarcie nacisku na papieża.

Pius IX był nieprzychylny rewolucji jako takiej, ubolewał zwłaszcza z powodu zaangażowania się w nią niektórych duchownych. Z drugiej strony dobrze rozumiał właściwe motywy zrywu polskiego i chociaż ich nie podzielał, to jednak skłonny był właściwie oceniać ciężar gniotącego Polaków samodzierżawia, zwłaszcza zaś zgubne jego skutki dla katolicyzmu. Powściągliwość papieża widoczna w jego wypowiedziach na temat powstania i jawnie okazywane Polakom współczucie, a także nieustanne postulowanie wobec rządu carskiego swobód dla katolików wyzwały w Petersburgu i w Warszawie dodatkowe bodźce skłaniające do gestów antykościelnych. Rząd carski doskonale zdawał sobie sprawę z platoniczności protestów podnoszonych na Zachodzie przeciwko jego polityce wobec Polaków. Zresztą żaden rząd nie mógł formalnie uzasadniać i uznać za słuszną rewolucję polską. Wskazywanie na ucisk religijny jako powód wybuchu powstania, co z konieczności czynił papież, a z oportunizmu także

niektóre gabinety, ułatwiało tylko rządowi odpieranie tych zarzutów. Aleksander II w liście do Piusa IX z 2 listopada 1863 r. wskazywał nie bez racji, że powstanie wybuchło właśnie na terenach, gdzie swobody, jakimi cieszył się katolicyzm były największe. Chybione interwencje zachodnie przynosiły więc jedynie wzmaganie aktów odwetu wobec Kościoła. Należy je włączyć do ceny, jaką Kościół płacił za powstanie.

Znany już z r. 1844 przez Haxthausena plan rządu przewidujący zniszczenie narodowości polskiej w imię żywotnych interesów Rosji (Boudou) stał się teraz w rękach Milutina i Czerkasskiego, dwóch pogromców popowstaniowego społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskim, narzędziem najbardziej cynicznej operacji podjętej w dziejach zaborów. Chodziło o przeciwstawienie szlachcie i duchowieństwu warstwy włościańskiej. Cynizm tego planu polegał zwłaszcza na oszustwie zaaplikowanym chłopom, których pozbawiono ich naturalnych przywódców, zwłaszcza kleru, a oddano pod knut carskiej administracji z bezwzględnością nieznaną nawet w czasie pańszczyzny.

Kościół na tym etapie nie był przewidziany jako ewentualne narzędzie rusyfikacji. Był raczej hamulcem, który należało zneutralizować. Pierwszy atak skierowano przeciwko klasztorom. Jest to swoista zagadka, jeśli się zważy, że klasztory na ogół nie stały w Królestwie Polskim wysoko i łatwiej byłoby wykorzystać ich słabości w kampanii przeciwko Kościołowi, aniżeli stroić je w aureolę męczeństwa. Władze carskie jednak nie bez racji widziały w klasztorach siedlisko potencjalnej konspiracji, niewątpliwie wszakże wyolbrzymiając celowo jej groźbę. W gruncie rzeczy chodziło o likwidację ośrodków duszpasterstwa wyraźnie polskiego o pewnej sile oddziaływania właśnie na ludność wiejską. Usiłowano akcji nadać charakter działania ściśle według kanonów kościelnych, które w istocie pozwalały na pewną komasację klasztorów słabiej zaludnionych. Ta „regulacja” kanoniczna przerodziła się jednak w pogrom, gdyż na 197 istniejących w Królestwie klasztorów zniesiono 114, a z pozostałych 35 uznano za etatowe, 48 zaś za nieetatowe, praktycznie więc przeznaczone do likwidacji. Z liczby 1635 zakonników i 549 zakonnic (2189) prawo do dalszego prowadzenia życia zakonnego zachowały łącznie 992 osoby, zatem mniej niż połowa. Ukaz z 27 października oraz regulamin sekularyzacyjny z 22 listopada 1864 r. dały pokaz sekularyzacji, dla której trudno znaleźć analogię wśród licznych przecież sekularyzacji zakonów od XVIII w., z wyjątkiem może kasaty jezuitów, ewentualnie jeszcze podobnych wydarzeń z okresu Rewolucji Francuskiej. Tym razem jednak autorem tego gwałtu był rząd, wprawdzie innowierczy, ale szczerzący się swymi chrześcijańskimi tradycjami oraz programowym konserwatyzmem. Może dlatego dworowi wiedeńskiemu uzasadniono ten akt koniecznością polityczną. Należało bowiem, jak informowano Wiedeń, uderzyć w źródło rewolucji. Okazało się zatem, że rząd carski nie dbał nawet o pozory wiarygodności.

Trudno syntetycznie scharakteryzować represje wobec ogółu duchowieństwa parafialnego, gdyż, nie licząc szykan i kontrybucji, księża zostali po prostu pozbawieni swobody poruszania się poza terenem swej działalności. Każde wydalenie się z parafii wymagało przepustki władz państwowych. Dozór policyjny sięgał nawet do konfesjonału, zabroniono bowiem spowiadać osoby nieznane. Kazania były cenzurowane. Władze wykorzystywały stale wszelkie zadrażnienia między klerem a parafianami, niekiedy je zręcznie prowokowały. Kościół był w owym czasie całkowicie bezbronny. Najlepiej ilustruje to reakcja władz na alokucję Piusa IX z 24 kwietnia 1864 r. W jej wyniku nastąpiło rychłe już zerwanie kontaktów dyplomatycznych między Petersburgiem i Rzymem. A przecież papież wyliczył tylko bezprawie, jakiemu poddano Kościół, i żądał zmiany tej sytuacji na lepsze, bynajmniej nie potrącając spraw politycznych.

Kolejnym ciosem, o wiele już celniejszym, był zmach na stan posiadania Kościoła i jego ustrój. Już ukazy znoszące prawo patronatu w Kościele łacińskim i grekokatolickim z 11 i 17 lipca 1864 r. miały na celu zarówno pozbawienie Kościoła środków materialnych, jak i uzależnienie wszelkich ogni w życia kościelnego wyłącznie od władzy państwowej. To samo sprawić miała kolejna sekularyzacja beneficjów zarządzona ukazem z 14 grudnia 1865 r. Teraz całe uposażenie w ziemi, jakie Kościół po zaborze majątku kościelnego z r. 1842 zdołał zachować, przeszło we władanie skarbu. Symboliczne 6 morgów pozostawionych parafiom nie było wystarczającą podstawą utrzymania księdza. Toteż wszyscy duchowni przeszli na pensje rządowe. Jeśli dodać do tego całkowite uwarunkowanie nominacji kościelnych od decyzji władz politycznych, zyskać można pełny obraz niewoli, w jaką popadli wszyscy bez wyjątku duchowni przynajmniej w działalności zewnętrznej.

W takiej sytuacji poddanie wszystkich zakonów jurysdykcji biskupów (8 listopada 1864) było niczym innym jak złożeniem na barki władzy duchownej odpowiedzialności za wykonanie dalekosiężnej polityki cara, zmierzającej do unicestwienia jakiegokolwiek niezależności wspólnot zakonnych, a co za tym idzie ich wpływów społecznych.

Te drobne na pozór deformacje życia kościelnego były więc w istocie fragmentami długofalowych, przemyślanych zamysłów. Widać to choćby po układającej się w pewien celowy ciąg serii posunięć. Uchylenie tzw. konkordatu z 1847 r. ogłoszone 22 listopada 1866 r. oznaczało w praktyce tylko usunięcie wszelkich przeszkód formalnych na drodze do istotnych dla życia kościelnego decyzji carskich. Wspomniane już zerwanie stosunków dyplomatycznych z Rzymem przecinało wszelki oficjalny, a więc jedynie niekarałny kontakt ze Stolicą Apostolską, wymagający przepisowo pośrednictwa Departamentu Wyznań Obcych w MSZ. Miało to w zamyśle biurokracji rosyjskiej skłonić biskupów do działania na własną rękę tam, gdzie odwołanie się do jurysdykcji papieskiej było konieczne (dyspensy). Stopniowo więc biskupi pod każdym względem zależni od łaski dworu, mieli przywyknąć do niekanonicznej autonomii, która w sprzyjających okolicznościach mogłaby przemienić się w Kościół narodowy, niezależny

od Rzymu. W takim przypadku nawet plan rusyfikacji warto byłoby przesunąć w czasie, przyjmując etap polskiego Kościoła narodowego niezależnego od Rzymu jako stopień zbliżenia do prawosławia. Scenariusz byłby później podobny jak w 1875 r. w stosunku do unitów w diecezji chełmskiej.

Kolejnym, i jak się wydawało, ostatnim krokiem na drodze realizacji tego planu było poddanie wszystkich spraw kościelnych Kolegium Duchownemu Rzymsko-Katolickiemu w Petersburgu. Odnosny dekret zatwierdził Aleksander II 10 maja 1867 r. Była to instytucja nawiązująca do starych tradycji, o tyle jednak nowa, iż w praktyce wykluczała całkowicie normy kanoniczne z rządzenia Kościołem, a dostosowywała je do ustawodawstwa państwowego, a zwłaszcza do woli cara, która była jego jedynym źródłem. Wprawdzie nie wykluczano jurysdykcji rzymskiej, ale wykonywanie jej zależęć miało od zgodności decyzji Stolicy Apostolskiej z prawem krajowym. Przewodnictwo arcybiskupa mohylewskiego w Kolegium i asesory wyznaczeni przez biskupów diecezjalnych były kamuflażem nic nie znaczącym, jako że ogromna większość biskupstw rządzona była przez wikariuszy kapitulnych lub administratorów apostolskich, ludzi bezwzględnie uzależnionych od rządu. Biskupi Wincenty Popiel i Konstanty Łubieński, którzy odmówili wysłania przedstawicieli do Kolegium (drugi posłał, ale pod wpływem Rzymu odwołał), poszli na wygnanie. Wikariusz generalny archidiecezji mohylewskiej bp Maksymilian Staniewski był z kolei człowiekiem bez charakteru i zmysłu odpowiedzialności. Wprawdzie Pius IX zaakceptował Kolegium w r. 1875, ale nastąpiło to po jego istotnej reorganizacji. Urząd ten zajmował się odtąd tylko temporaliami.

Ustępstwo w sprawie Kolegium nie było bynajmniej aktem dobrej woli cara. Przede wszystkim Kolegium zawiodło pokładane w nim nadzieje, jako że trudno było znaleźć księży, którzy gotowi byli działać świadomie na szkodę Kościoła. Rząd spostrzegł, że o wiele skuteczniejszy wpływ na rządy w Kościele można zyskać stosując przemyślaną politykę kadrową, nie tylko w przypadku obsadzania biskupstw, ale także innych urzędów i stanowisk kościelnych. Większość stolic biskupich permanentnie wakowała, np. w latach 1871–1872 nie było obsadzone żadne biskupstwo. Stosowanie kar (zsyłki) i awansów, jak tego dowodzi casus wikariusza kapitulnego warszawskiego ks. Stanisława Zwolińskiego i wygnanego z archidiecezji sufragana i wikariusza generalnego bpa Rzewuskiego, prawie zawsze przynosiło sukces polityce władz.

Nadto traktowanie kwestii obsadzania biskupstw jako środka przetargu w pertraktacjach z Rzymem otwierało przed rządem szerokie możliwości ingerencji w sprawy wewnątrzkościelne, jakich Kolegium nigdy nie posiadało. Nadzieje na stworzenie niezależnego od Rzymu Kościoła okazały się też płonne. Praktycznie miał się rząd o tym przekonać już pod koniec panowania rosyjskiego na przykładzie hodórowców i mariawitów.

To wszystko zaważyło na zwrocie ku nowym środkom ujarzmięcia narodu polskiego. Jeszcze raz miało się okazać, iż uderzenie w Kościół miało raczej

charakter narzędny. Chodziło o wygaszenie wszystkich źródeł opozycji. Powstanie stworzyło ku temu niepowtarzalną sposobność. Polskość należało więc pozbawić wszelkich punktów oparcia. Katolicyzm należał do nich z natury rzeczy. Należało go więc zrusyfikować. Być może ta droga okaże się skuteczniejsza niż inne pogrzebane już plany przyprowadzenia do prawosławia ludności kresów zachodnich cesarstwa. Zabiegi zmierzające do wprowadzenia języka rosyjskiego do kultu rzymskokatolickiego miały w dalszej perspektywie taki właśnie sens.

KOŚCIÓŁ W PLANACH TOTALNEJ RUSYFIKACJI

Zakaz używania języka rosyjskiego w duszpasterstwie łacińskim wydany przez Mikołaja I w r. 1848 w pełni zrozumiały miał udaremnić prozelityzm katolików wśród prawosławnych. Fala nacjonalizmu wdzierająca się na teren kościelny rosła w publicystyce rosyjskiej zwłaszcza po wydarzeniach roku 1863. Wypowiedzi słynnego Katkowa w „Moskiewskich Wiadomościach” stanowiły przygrywkę do akcji, której efektem miało być zadomowienie języka rosyjskiego w życiu kościelnym. Zaczynano od Kościoła na obszarze cesarstwa, zwłaszcza na Wileńszczyźnie, będącej czymś w rodzaju poletka doświadczalnego. Na ogół działano z niezwykłą w praktyce władz rosyjskich ostrożnością, zaczynając od ułatwień w drukowaniu książek religijnych w języku rosyjskim. Wreszcie od r. 1869 specjalny komitet rządowy powołany w grudniu tegoż roku dla rozpatrzenia kwestii dopuszczenia języka rosyjskiego do kultu katolickiego orzekł, że bez naruszenia łaciny jako języka liturgicznego należy zagwarantować językowi rosyjskiemu takie same prawa w kulcie, jakimi cieszą się języki obce, np. litewski, polski itd. Nie brzmiało to groźnie i nie sprawiało zrazu wrażenia akcji odgórnej na rzecz rusyfikacji. Nie licząc biskupa Staniewskiego i notorycznych serwilistów wśród kleru, ogół jego, nawet w cesarstwie nie zgadzał się na stosowanie języka rosyjskiego w nabożeństwach dodatkowych. W gruncie rzeczy jednak „równouprawnienie” języka rosyjskiego z innymi w kulcie katolickim było w pełni zrozumiałe jako eliminacja dość dziwnej dyskryminacji. Ten motyw pojawiał się dość często w Rzymie, gdzie sprawa języka rosyjskiego w kulcie była żywo rozważana i gdzie opinie na ten temat były podzielone. Na tle dobrze znanej polityki rusyfikacyjnej prowadzonej przecież od dawna musiała się w Rzymie wszakże rodzić obawa przed niebezpieczeństwem podstępnego wciągnięcia Stolicy Apostolskiej do dzieła rusyfikacji na gruncie kościelnym, z czego katolicyzm nie mógł spodziewać się żadnych zysków. Za kulisami tej pozornie dla Kościoła korzystnej decyzji carskiej dopuszczenia języka rosyjskiego do kultu katolickiego z łatwością rozpoznano zwykły manewr coraz bardziej mobilizującego się nacjonalizmu, czemu nie był w stanie zaprzeczyć Rosjanin daleki od popierania aspiracji narodowych Polaków, ale jako zakonnik katolicki

trzeźwo oceniający zamiary prawosławnego rządu. O. Gagarin T. J. stwierdzał bowiem, że „Rzym nie może pod żadnym pozorem popierać rządu rosyjskiego w jego usiłowaniach wprowadzenia języka rosyjskiego w prowincjach zachodnich” (Boudou II, 464). Inny jezuita rosyjski, o. Martynow jeszcze goręcej zwalczał projekty rusyfikacyjne aplikowane Kościołowi. Niestety, Rzym, zwłaszcza w okresie rządów Leona XIII i Piusa X, nie zawsze o tym pamiętał, przenosząc nad naturalne sprzężenie interesów katolickich na tych terenach ze sprawą polską, tzn. z obroną Polaków przed wynarodowieniem, nadzieje na jakąkolwiek szansę zdobycia terenu misyjnego na wschodzie. Ten złudny miraż nie wypływał z żadnych obiektywnych ocen, przeciwnie wszystko wskazywało na niezmienną koincydencję dwóch nierozdzielnych w polityce rosyjskiej tendencji: rusyfikowania wspieranego przyciąganiem do prawosławia. Oba te cele były całkowicie równorzędne, oba w końcu nie zostały urzeczywistnione. Gdyby zapytać: dlaczego tak się stało, trzeba by przeanalizować wiele elementów, które składały się na egzystencję Kościoła pod berłem carów. Prawdopodobnie bilans byłby kłopotliwy i nie w pełni zrozumiały, bowiem jedyną przeszkodą, której nie można niczym zweryfikować jest bierny opór, zwłaszcza kleru, nie wyłączając słabych często lub po prostu niedołężnych hierarchów czy też wypadków nierzadkiego oportunistu wśród księży. Kościół, jak to obrazują źródła, a wśród nich może szczególnie *Wspomnienia* bpa Popiela, poniósł ciężkie straty, ale nie zatracił swej tożsamości. Popiel pisał do Piusa IX w marcu 1876 r.:

„Wszelkie wysiłki rządu zdążają do unicestwienia narodu polskiego, a nawet samego miana Królestwa Polskiego i zlania go z narodem rosyjskim. Wiara katolicka jest największą przeszkodą na drodze do tego przedsięwzięcia; oto przyczyna, dla której rząd wyęży swe siły, by ją zgnieść doszczętnie” (Boudou II, 540).

Popiel nie bagatelizował niebezpieczeństwa ani też nie przeceniał sił, jakimi dysponował Kościół polski. Tak więc w Rzymie nie można się było ludzi nadzieją, iż Kościoła łacińskiego nie spotka los unitów. Pytanie tylko, co mógł papież zdziałać, by temu przeszkodzić. Memoriał Piusa IX z 1 lipca 1887 r. przeznaczony dla kancelarii carskiej bardzo oględnie użalał się nad uciskiem katolików w Rosji, a mimo to odczytano go tam jako wypowiedzenie wojny. Odwołanie się do opinii publicznej w r. 1878, nieoficjalne zresztą, gdyż w drodze opublikowania na łamach „Le Monde” dokumentów dotyczących rokowań z Petersburgiem – alokucji przygotowanej przez Piusa IX z racji jego śmierci już nie opublikowano – niewiele przyniosło korzyści poza rozdrażnieniem cara. Z alokucji wszakże dowiedzialby się świat, iż w opinii papieża Rosja dążyła do całkowitej zagłady katolicyzmu na swym terenie.

W końcu jednak ważna była negatywna odpowiedź Św. Oficjum na dwa zasadnicze pytania:

1. Czy wolno w tak zwanym nabożeństwie dodatkowym bez upoważnienia Stolicy Apostolskiej wprowadzić język rosyjski zamiast polskiego używanego dotychczas na podstawie odwiecznej tradycji?

2. Czy Stolica Apostolska tolerowała kiedykolwiek taką zmianę i czy można wnioskować, że będzie ją nadal tolerować?

Dla duchownych i wiernych ziem polskich był to werdykt zasadniczy i bezcenny. Nie mógł on dotrzeć do adresatów oficjalną drogą, ale istotne jest, że stał się on poważnym hamulcem procesu rusyfikacji i szerzenia prawosławia.

Oficjalne stanowisko Rzymu zmieniło się w tej kwestii wyraźnie w r. 1906, kiedy właściwie wspomniane rozporządzenie Św. Oficjum straciło swą ważność. W sposób niezwykle ryzykowny otworzyła wówczas Stolica Apostolska pole dla rusyfikacji Kościoła łacińskiego na ziemiach polskich. Kto wie, czy carat nie był tu bliski sukcesu, pokrzyżowanego wskutek wybuchu I wojny światowej. Pius X kierował się jedynie racjami pastoralnymi, które jednak w istniejących warunkach nie mogły uzasadniać bez zastrzeżeń takiej decyzji. Rząd rosyjski po r. 1877, gdzie tylko to było możliwe wszczał język rosyjski do praktyki kościelnej, zatem ugodowość Stolicy Apostolskiej, widoczna także za rządów Leona XIII, nie miała dostatecznego uzasadnienia. Sytuację Polaków rozumiał jednak w pełni tylko Pius IX. Tradycja jego polityki na tym polu wegetowała za jego następców raczej na bazie nielicznego, ale dość wpływowego lobby polskiego w Rzymie, w którym, gdy chodzi o Rosję, słuchano niekiedy głosu kard. Ledóchowskiego. Po jego śmierci w r. 1902 zabrakło nawet tego oparcia. Wyraźnie natomiast wzrasta w Watykanie zainteresowanie dla silnych rządów w obliczu rosnącej fali rewolucyjnej i agresywnego liberalizmu. Obie okoliczności miały raczej negatywny dla Polaków wydźwięk. Nic dziwnego, że po powstaniu styczniowym Kościół w Królestwie Polskim zdany był w znacznej mierze na własne siły, co z kolei rodziło nie znane gdzie indziej inicjatywy. Ruch honoracki był jedną z nich. Z pewnością najważniejszą.

Tematyka tu poruszana¹ jest obecna w jakiś sposób we wszystkich pracach

¹ Wykaz ważniejszych prac wykorzystanych w powyższych wywodach: W. Pobóg Malinowski: *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 1 1864–1914, wyd. 3 Londyn 1984; S. Kieniewicz: *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1983, wyd. 2; Ks. A. Boudou: *Stolica Święta a Rosja. Stosunki dyplomatyczne między nimi w XIX wieku*. Przekład z języka francuskiego Zofii Skowrońskiej, t. 2 1848–1883, Kraków 1930; Z. Olszamowska-Skowrońska: *Pie IX et l'insurrection Polonaise de 1863–1864*, [w:] *Sacrum Poloniae Millenium*, t. 12, Rzym 1966, s. 13–469. Obok tej pracy będącej komentowanym wydawnictwem źródłowym, podobny charakter ma też publikacja wydana przez Z. Olszamowską-Skowrońską, *La correspondance des papes et des empereurs de Russie (1814–1878). Selon les documents authentiques. Miscellanea Historiae pontificiae*, vol. XXIX, Roma 1970; Materiały źródłowe o szczególnym znaczeniu, często mało jeszcze w historiografii wykorzystane stanowi wydawnictwo bpa Pawła Kubickiego: *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*. Tutaj zwłaszcza t. 1 cz. 1–3 Sandomierz 1933, 1936, 1939 zawierający w polskim tłumaczeniu teksty dokumentów urzędowych. Z pamiętników należy wymienić: *Pamiętniki ks. Wincentego Chościak-Popiela, arcybiskupa warszawskiego*, wyd. przez ks. J. Urbana t. 1–2, Kraków 1915; Z. Sz. Felińskiego, *Pamiętniki*, Warszawa 1986. Z opracowań dotyczących spraw bezpośrednio kościelnych warto wskazać na prace ks. W. Jemielitego: *Diecezja augustowska czyli sejneńska w latach 1818–1872*, Lublin 1972, ks. F. Stopniaka: *Kościół na Lubelszczyźnie i Podlasiu na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1975, ks. E. Walewandra: *Echa powstania styczniowego w prasie austriackiej*, Warszawa 1989.

traktujących o erze popowstaniowej w Królestwie Polskim. Nie zawsze jednak dostatecznie uwzględnia się problematykę Kościoła katolickiego, zwłaszcza od strony wewnętrznych stosunków ukształtowanych w Kościele pod wpływem wielu okoliczności, pośród których polityka carska na tym polu była wprawdzie elementem najistotniejszym, ale nie jedynym.